19 VII 39 CENA 25 GR

SPORT POLSKI



ROK III TYGODNIK Nr 29



Broma puszcza karnego.

W NUMERZE:

SPORTOWANIE, TURYSTYKA — MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE — ROZWAŻANIA PIŁKARSKIE — YACHTING MOTOROWY — W CIENIU OLIMPIJSKICH POMNIKÓW — PO OKÓLNIKU BEZ ZMIAN!



SPORTOWANIE, TURYSTYKA

Wyraz „sportowanie" nie jest bynajmniej nieprawidłową językową formą na oznaczenie uprawiania sportu. Pojęcie sportowania oznacza co innego, niż to, w co zwykliśmy podciągać pod uprawianie sportu jako uczestniczenie w sportowym współzawodnictwie. Różnica polega właśnie na tym, że sportowiec ćwiczy z myślą o osiągnięciu najlepszego wyniku w zawodach, o wykazaniu wyższości nad partnerami, podczas gdy sportujący nie ma pod tym względem żadnych ambicji, a uprawia ćwiczenia cielesne li tylko z myślą o przyjemności i pożytku dla ciała i ducha. Podczas więc gdy dla zawodnika sport aż nazbyt często staje się celem samym w sobie, dla adepta sportowania może on być tylko środkiem do osiągnięcia pełni sił i do tworzenia zdrowej radości życia.

Porównanie takie nie stanowi bynajmniej potępienia sportu zawodniczego, który właśnie jako szkoła walki, szkoła twardości i hartu może oddawać niezmierne korzyści wychowawcze. Wskazuje tylko drogę tym wszystkim, którzy wobec braku czasu na trening czy też skąpe wyposażenie przez naturę — w walce sportowej nie mają żadnych szans. Kto ma po temu środki, kto ma talent — zrobi dobrze, starając się uzyskać wyniki jak najlepsze, marząc o sukcesach na wielkiej arenie, dla siebie i dla honoru barw narodowych. Kto jednak odpowiednich uzdolnień nie posiada, kto gros swego czasu poświęcić musi na studia lub pracę zarobkową — ograniczyć się winien do występów skromniejszych, podczas których kierować się będzie jedynie tą ambicją, by wyciągnąć ze sportu jak najwięcej radości i zdrowia.

Sportowanie jest to więc uprawianie ćwiczeń cielesnych dla przyjemności i zdrowia, dla osiągnięcia tej przeciętnej sprawności, która potrzebna może być w życiu codziennym a równocześnie stanowić będzie o wartości danego osobnika jako żołnierza.

Sprawność ta z natury rzeczy odnosić się będzie przede wszystkim do ćwiczeń najbardziej elementarnych, jak marsz, bieg, rzut, skok, umiejętność pływania (bez względu na szybkość i styl), umiejętność poruszania się na nartach, jazda na rowerze, umiejętność wiosłowania, jazdy konnej. Poza tymi sprawnościami niejako podstawowymi — każdy może wybrać sobie dziedzinę według upodobania, w której dążyć będzie do rezultatów, zbliżających się już do poziomu „sportowego".

Założenia ideowe turystyki są bliźniaczo podobne do tych, które odnoszą się

do sportowania. Turystyka polega na zwiedzaniu własnego i obcych krajów w celu poznania ich przyrody, stanu gospodarczego, urządzeń społecznych, pamiątek historycznych, osobliwości etnograficznych, za pomocą środków uproszczonych, wymagających pewnego wysiłku fizycznego oraz umiejętności radzenia sobie w warunkach, odbiegających od tych, do jakich niebezpiecznie przywykliśmy w życiu codziennym.

Turysta nie jest, z jednej strony, naukowym badaczem, gdyż ogranicza się do zwiedzania; z drugiej, nie jest ani podróżnym, ani sportowcem, gdyż pierwszy używa środków, eliminujących pracę mięśniową i niewygody, zaś drugi świadomie dąży do jak najintensywniejszego wysiłku fizycznego, do natężeń szczytowych, dążenie do których wypaczało by sens i znaczenie turystyki.

Pokrewieństwo ze sportowaniem polega przede wszystkim na tym, że zarówno jedno, jak i drugie stanowią środek przeciwdziałania zgubnym wpływom mechanizacji życia, stanowią ucieczkę od szablonu codziennej zawodowej pracy, stanowią dostosowany do realnych możliwości nowoczesnego człowieka nawrot do natury, do prymitywu. Odrywając myśl od wciąż tych samych, sztywnych i ciasnych zainteresowań szarego dnia, widok rzeczy nowych, nie znanych — pobudza i odświeża życie duchowe; równolegle — umiarkowany ruch racjonalnie dozowany wysiłek fizyczny odświeża i krzepi ciało.

Tak sportowanie więc — któremu można poświęcić trochę czasu co dzień— jak również i turystyka — zapełniająca urlop czy wakacje — stanowią rozrywkę, przynoszącą wielki pożytek jednostce, pozwalając jej rozszerzyć ramy swego życia, nadać mu więcej pełni i piękna, a tym samym i społeczeństwu, podnosząc wartość cielesną i duchową jego członków.

W. JUNOSZA

TAŃCE NARODOWE A MŁODZIEŻ

Kultura każdego kraju przejawia się w jego obyczajach, dorobku sztuki, wynalazczości i tańcu narodowym. Kraje o starej kulturze, wolne od naleciałości i naśladownictwa obcego mają repertuar tańców zupełnie swoistych, odpowiadający bądź temperamentowi, mentalności czy właściwym cechom charakterystycznym danego kraju i jego mieszkańców. Do szeregu tych krajów, należy i Polska, której temperament i tak odrębna tęsknica słowiańska przejawiają się właśnie w tańcach narodowych.

Jakże bardzo różnią się narodowe tańce murzyńskie od starych tańców węgierskich, rosyjskich, szkockich, francuskich, fińskich itd. a wreszcie polskich. Gdzież doszukiwać się piękna gestu, harmonii ruchu tancerzy w krzykliwym, skandowanym balansie, przytupywaniu i nieartykułowanym dźwiękom wydawanym w jednostajnych odstępach czasu? A przecież te właśnie prymitywne motywy murzyńskiego tańca cechują najbardziej modne, tańczone przez cały świat — nowoczesne foxtrotty, slofoxy i lambeth-walki. Wielu bardzo ludzi zna i tańczy te wszystkie dzikie, murzyńskie i żydowskie „wyłamańce“, a **nie zna wogóle ani jednego tańca narodowego swego kraju.**

Przechodząc do roztrząsania tego zagadnienia na terenie Polski, kategorycznie twierdzę, że nasze nowe pokolenie razem z pacierzem nauczyć trzeba sztuki polskich tańców narodowych.

Dziś, gdy popisami naszych tancerzy zachwyca się cały świat, gdy cała zagranica wyraźnie wyczuwa naszą polską odrębność i nasze **szlachetne cechy narodowe**, wyrażone pięknym gestem a poparte polską melodią, strojem regionalnym czy narodowym i polską pieśnią — nam Polakom musi być znany każdy nieomal polski taniec regionalny.

Przebogaty folklor naszego kraju, pozwala czerpać najróżniejsze motywy taneczne i układać w piękne, pełne wyrazu tańce, charakterystyczne dla każdego regionu.

Jeszcze parę lat temu na wieczorkach szkolnych, dancingach i balach, po prostu z niechęci młodzież tańczyła nasze piękne, polskie tańce, z upodobaniem wyjając przedziwne „łamańce“, zaprzeczające prawu

grawitacji ziemskiej. Dziś już powracają tańce narodowe i regionalne do sal rozrywkowych. Wtórna fala patriotyzmu czy **duma narodowa** wzięła górę nad małostkową chęcią popisania się umiejętnością tych modnych tańców zagranicznych. Dziś na balach i dacingach z łezką w oku częstokroć, tańczy się śląskiego „trojaka“ na znak, że prastara ziemia polska za Olzą wróciła do Macierzy.

Zaletą tańców narodowych jest ich wieczna aktualność. Nie przeżywa się ani temperament, ani swoisty smętek, ani piękno gestu — trzeba tylko, aby nie przeżyła się tradycja naszych polskich tańców. I tę tradycję starannie powinny przechowywać i stale odświeżać nowe pokolenia polskiej młodzieży. Tańce narodowe są dla wszystkich. Młodzież szkolna i robotnicza, biedna i bogata, uczona i prosta — całe młode, rosnące pokolenia **powinno umieć tańczyć tańce swego kraju.** Jest to najlepszą formą propagandy polskości zagranicą. Wielu przecież Polaków wyjeżdża zagranicę bądź na studia, bądź w innych sprawach na dłuższy okres czasu i umiejętności tańców narodowych swego kraju po wielokroć odda mu przysługę. Wystarczy tylko czasem obejrzeć zdjęcia z uroczystości Polonii zagranicznej — tam, gdzie widnieją polskie stroje narodowe, gdzie za zaszczyt poczytuje się sobie możność ich noszenia — tam i duch polski potężny jest i mocny, a duma narodowa niekłamana.

Dziś, gdy o mocarstwowej potędze naszego kraju wie nawet najmniejsze nawet dziecko nie tylko w Polsce ale i zagranicą, gdy modne jest wszystko co polskie, niech nasze mazury, oberki, krakowiaki, kujawiaki, śląskie i góralskie tańce, wykonywane przez polską młodzież, rozbrzmiewają od oceanu do oceanu, niech zachwycą i porwą świat cały zdrowym, żywym pięknem starej kultury polskiej.

Maria Malanowska.

MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE W POZNANIU

XX lekkoatletyczne mistrzostwa Polski odbyte 8 i 9 lipca w Poznaniu nasunąć mogły pesymistyczne wnioski co do stanu naszej lekkoatletyki. Przeciętny poziom wyników, oraz chociażby jednego nowego rekordu stanowić mogą **smutną zapowiedź przyszłości.**

Bliższa analiza tego co się działo na boisku Sokoła wykazuje, że **tak źle jednak nie jest.**

Słabe wyniki nowych mistrzów Polski, a przede wszystkim brak rewelacji wśród młodzieży, która jednak przygotowywała się do tego startu, zawdzięczać należy **fatalnej bieżni i złym skoczniom.** Poznański Okręgowy Związek Lekkoatletyczny robił wszystko co leżało w jego mocy: rozszerzono bieżnię Sokoła do 6 torów, nasypano nową nawierzchnię; na to wszystko było jednak zamało czasu i pieniędzy. Nawet bieżnie z najlepszego materiału nie mogą zadowolić, jeśli są używane w tym samym sezonie, w którym zostały nasypane. Bieżnia poznańska, po przebiegnięciu jednego okrążenia przez kilkunastu biegaczy, wyglądała tak, że stopa w pewnych miejscach grzęzła po kostki. Stąd też słabe wyniki biegaczy. Jeśli w tych warunkach kilku zwycięzców zdobyło się na wcale przyzwoite wyniki, świadczyć to może o ich możliwościach. Nie wiele lepiej było z rozbieżnią do skoków płaskich; rozbieżnia do skoku wzwyż była już zupełnie możliwa, aczkolwiek też trochę za miękka.

Rozbicie programu wiosennego, który przewidywał mecz lekkoatletyczny z Niemcami, poważnie zaciążył na formie niektórych zawodników. Ucierpiał przede wszystkim Zasłona, który mając tylko **jeden jedyny poważniejszy start** w tym roku, nie mógł dojść do odpowiedniej formy; Zasłona potrzebuje dużo i często startować, w Białymstoku, gdzie stale przebywa, nietylko nie ma przeciwników na lokalnych zawodach, ale nie ma ich nawet na treningach. Dlatego też musiał przegrać, gdyż jego najgroźniejsi przeciwnicy są w swej formie szczytowej, mieli więcej okazji do startu. Ten sam powód jest przyczyną słabej formy tyczkarzy i wogóle **prawie wszystkich zawodników** w konkurencjach technicznych.

Poziom wyników w poszczególnych konkurencjach był słaby, jednak wyrównany. Prawie we wszystkich biegach, za wyjątkiem tylko 10 klm., gdzie drugi zawodnik został zdublowany przez Kusocińskiego, była zażarta walka do samej mety. Jeśli Zasłona dojdzie do swojej formy zeszłorocznej — a nie stoi temu na przeszkodzie — będziemy mieli **3 równorzędnych biegaczy dystansów krótkich:** Danowski, Dunecki, Zasłona. Obaj pierwsi mieli już w tym sezonie po 10,7 a mogą zrobić jeszcze lepiej. Z biegaczy, którzy przyszli na dalszych miejscach, należy wymienić Tęsiorowskiego i Polińskiego. Szczególnie należy mieć na uwadze Polińskiego, który z roku na rok biega lepiej i równiej, a na tegorocznych mistrzostwach startował po kontuzji zerwania mięśnia. Wydaje się, że właśnie **Poliński** w niedługiej przyszłości dołączy się do naszej trójki reprezentacyjnej. Sytuacja w biegu na 400 mtr. również **wybitnie się poprawiła.** Zrezygnowano już ze Śliwaka, a Śliwak, chociaż nie wygrał mistrzostw, uzyskał doskonały czas 50,3; największą niespodziankę jednak zrobił tutaj **Zabierzowski,** który ustanowił swój rekord życiowy 49,9. Co by to był za bieg, gdyby na starcie stanął jeszcze i Gąssowski? Również biegacze na dalszych miejscach pobiegli doskonale; Danielak, młody biegacz śląski o bardzo ładnym i ekonomicznym stylu — 51,7, wytrzymały Grosicki z Warszawy — 51,8, również czasy dwu następnych biegaczy były niewiele gorsze od 52 sek., choć sędziowie namierzyli ponad 54 sek.!

W biegach średnich poza Staniszewskim wielkich gwiazd narazie nie ma, ale jest cała grupa biegaczy, z której może jeszcze w końcu tegorocznego sezonu wyskoczy jakiś konkurent dla naszych reprezentantów. Staniszewski miał na 800 mtr. czas 1:55,7, jednak czas 7-ego biegacza, Hory z Krywałdu był jeszcze w granicach 2 : 01. Również w biegu na 1500 mtr. czas 7-go biegacza Kozłowskiego z Inowrocławia był jeszcze poniżej 4 : 10 min. Z młodych należy podkreślić Wineckiego z Polonii warszawskiej i Kurpessę z Łodzi. Obaj mogą biegać doskonale, choć Winecki ma bardzo słabe warunki życiowe, Kurpessa natomiast dopiero w tym roku wziął się znów poważnie do roboty. Jego wyniki na ciężkiej bieżni, która mu przy jego wadze najbardziej dawała się we znaki — są zachęcające. W biegach długich niczego nowego nie dowiedzieliśmy się. Do czołowej trójki Kusociński, — Noji — Soldan dołączył Karwowski, który jednak będzie jeszcze z nim przegrywał, gdyż brak mu szybkości. Na dalszych miejscach przyszło kilku biegaczy, którzy ze względu na swe warunki mają duże możliwości. Przede wszystkim Gwóźdź, biegacz który dobrze zapowiadał się już w roku 1936, a teraz po 2 letniej służbie wojskowej wrócił na bieżnię i powtórzył swój dawny najlepszy wynik 15 : 38,4. Ciekawym materiałem o wielkich możliwościach jest Kużaj z Krakowa. Jest to biegacz o talencie Karwowskiego, należy tylko życzyć, aby KPW Olsza

dostarczyła mu odpowiednich warunków sportowych. Czas 6-go biegacza na 5 klm. wynosił 15 : 44,4, jednak jeszcze pięciu dalszych przebiegło ten dystans poniżej 16 min.

Słabo wygląda sytuacja **w płotkach.** Schmidt wycofał się i nie startuje. Sulikowski jest bez formy, Joczys jest utalentowany, jednak jeszcze dosyć surowy. Oczekiwano wiele od Oszasta z Krakowa, jednak angina, na którą zapadł ten biegacz bezpośrednio przed mistrzostwami, wytrąciła go zupełnie z równowagi. Zwycięstwo Niemca nie było znów tak wielką niespodzianką; Niemiec nie lubi trenować, ale jego możliwości były i są jeszcze duże. Przy słabej formie innych startujących będzie z nimi wygrywał.

W skoku o tyczce zapowiadało się w tym roku bardzo dobrze. Jednak ciągłe kontuzje Morończyka, znów uniemożliwiły mu start, Sznajder przy braku poważniejszych rywali nie lubi specjalnie się wysilać ani na treningu ani na zawodach; forma Muchy jest bardzo nie równa. Z dominującego stanowiska jakie mieliśmy w skoku o tyczce coraz bardziej musimy ustępować, gdyż poziom tyczki w Europie podnosi się coraz bardziej. Poza trójką czołowych tyczkarzy, nie widać na dalszych miejscach nikogo.

Również w skoku wzwyż nie jest różowo. Pocieszającym jest jednak, że mamy wielu zawodników **nadających się** do skoku wzwyż. Młodzież tutaj zawiodła na całej linii. Siemiątkowski i Rejske, od których oczekiwaliśmy że na tych mistrzostwach zdecydowanie wysuną się na czoło nie dopisali; Siemiątkowski był trzeci, a Rejske tylko 7-my. Zdaje się, że sedno sprawy tkwi nie w stylu, który dotychczas uważano za główny powód słabych wyników w tej konkurencji, lecz w treningu. Czy któryś z naszych skoczków wzwyż wie jak należy trenować tę konkurencję i co należy robić aby być w formie?

Beznadziejnie jest w skokach płaskich. Coprawda słaba rozbieżnia była powodem słabych wyników, lecz jest zupełnie jasne, że w tych konkurencjach przeżywamy wyjątkowy kryzys. Karol Hoffman jakoś nie może się zdobyć na skok ponad 7 mtr., jego brat Marian jest w wojsku, dziesięcioboistę Gierutto, lub 400 metrowca Szeflera nie można brać za „nowe nadzieje" w tej konkurencji.

Lepiej już jest w **rzutach.** To że Gierutto przegrał kulę, świadczy o dobrej formie innych zawodników. Gdyby było tak źle to Gierutto nawet z kontuzją nie miał by prawa przegrać. Tilgner na własnym boisku osiągnął jeden ze swych najlepszych wyników W kuli mamy 3 zawodników godnych siebie; Gierutto, Tilgner i Praski z Katowic, który z powodu odniesionej kontuzji na prowincjonalnych zawodach nie startował w mistrzostwach. Również w rzucie dyskiem, mamy 4 równych dyskoboli, nie tyle o zupełnie równej klasie, ile rzucających w tym sezonie w pewnych stałych granicach; to Fiedoruk, Gierutto, Praski i Lewandowski. Każdy z nich stale rzuca ponad 42 mtr., a Fiedoruk dosyć regularnie w granicach 45 mtr.

Gdzie jak gdzie, ale w młocie oczekiwano nowego rekordu, tym bardziej że na starcie stanęło wszystko co w tej chwili ma do powiedzenia w tej konkurencji. Wyniki i tu były o klasę słabsze. Podczas gdy zwycięzca Kordas, oraz Węglarczyk rzucali już w tym roku około 50 mtr., w Poznaniu zadowolili się rzutami o całe 5 mtr. krótszymi.

Stanisław Petkiewicz.

KSIĘŻNICZKI ANGIELSKIE JUŻ ZNAKOMICIE PŁYWAJĄ

Córki angielskiej pary królewskiej, księżniczki Elizabeth i Margaret, wychowywane są wzorowo i nowocześnie. Sport odgrywa dużą tutaj rolę, nic dziwnego zresztą, ponieważ król Jerzy VI-ty jest znany ze swych zamiłowań w tym kierunku.


Ks. Elżbieta

Już dzisiaj młodociane księżniczki potrafią ślizgać się na lodzie, jeździć konno, grać w tenisa i golfa. Ostatnio bardzo pilnie uczyły się pływania.

Przed kilku dniami pływalnia znanego klubu londyńskiego, „The Bath Club of London" była terenem nie codziennego widowiska. Odbywał się właśnie egzamin na odznakę pływacko-ratowniczą.

Do egzaminu stanęło w dwóch grupach po 9 dziewczynek w wieku od lat 6-ciu do 14-tu, a wśród nich obie młodociane księżniczki z buckinghamskiego pałacu. Młodsza, Margaret wzięła udział w grupie poniżej 9 lat, zaś starsza, Elizabeth, przyszła królowa Anglii, startowała w grupie w skład której wchodziły dziewczynki od 9—14 lat.

Była to właściwie pierwsza tego rodzaju próba pływacko-ratownicza dla dzieci i po raz pierwszy w historii londyńskich pływalni dziewczynki ratowały dziewczynki.

Egzamin polegał na przepłynięciu krótkiego dystansu trzema zasadniczymi stylami tj. crawlem, żabką i na wznak, następnie wykonaniu trzech skoków do wody z brzegu basenu oraz dwukrotnej próby ratowania „tonącego" dziecka.

Po zakończeniu prób odbyło się uroczyste wręczenie nagród i żetonów uczestniczkom. Uroczystości tej dokonała osobiście królowa Anglii, która przez pełne dwie godziny z zainteresowaniem obserwowała przeprowadzenie egzaminu.


Ks. Małgorzata

YACHTING MOTOROWY

Do najpiękniejszych i najpożyteczniejszych sportów należy bezwątpienia yachting motorowy. Jest to sport mocny, a uprawianie jego daje dużo emocji i niezapomnianych wrażeń, hartuje ciało i ducha; wyrabia szybką decyzję i stalową wolę. Wybitne walory turystyczne ponadto, wysuwają yachting motorowy na czoło sportów wodnych.

Szybkość i łatwość przenoszenia się z miejsca na miejsce, nieskomplikowana obsługa motoru, wielka rozpiętość zasięgu i najbardziej bezpośredni kontakt z naturą — czynią ten rodzaj turystyki nad wyraz interesującym i umożliwiają dokładne poznanie lwiej części polskich dróg wodnych.

W naszych specyficznych warunkach geograficznych momenty powyższe odgrywają również doniosłą rolę w dziedzinie obrony Państwa.

Przygotowanie sprzętu i wyszkolenie kadr kierowców wodno-motorowych, z uwzględnieniem celów przysposobienia wojskowego winno być troską i tematem poważnego zainteresowania tych czynników, które w ogóle w sporcie mają coś do powiedzenia.

Ewolucja tego sportu w Polsce kształtowała się dosyć ciężko. Przez długi okres czasu były tylko próby i eksperymenty; raz natężenie akcji wzrastało, to znowu następowały okresy „sztilu“ — zupełnej prawie martwoty.

Obecny stan rozwojowy yachtingu mógłby już stać się mocną, betonową podstawą dla przemyślanej, pod kątem interesów państwowo - mocarstwowych przede wszystkim, zakrojonej na bardzo szeroką skalę akcji udostępnienia tego sportu szerokim rzeszom społeczeństwa.

Nowy to jest zasadniczo u nas sport, chociaż początki jego w Polsce sięgają już 1910 r. Organizowało go wówczas głównie Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie.

Szerszy rozwój jednak tego sportu przypada dopiero na czasy niepodległości i datuje się mniej więcej od 1923 r., kiedy to przy W. T. W. utworzono Koło Motorowców.

W 1924 r. odbyły się na dystansie Warszawa — Bielany — Warszawa **pierwsze regaty** łodzi motorowych. Yachty były klasyfikowane indywidualnie według siły motorów.

Następny wyścig odbył się podczas Święta Wisły w Warszawie również w roku 1924, gromadząc na starci 15 yachtów motorowych.

W roku 1925 K. Ulianowicz — na łodzi z motorem wbudowanym o sile 100 HP. ustanowił na Wiśle pod Warszawą rekord 43 km/godz. Była to podówczas najwyższa szybkość, osiągnięta w Polsce na łodzi motorowej.

Lata od 1926 do 1931 są okresem kompletnego rozprężenia organizacyjnego i bezczynności kół motorowych. Zahamowanie akcji — mizerna egzystencja.

Na szczęście rok 1931 jest datą przełomową. Lepsze wiatry zaczęły od tego czasu wiać dla wodnych motorowców.

Zaczyna się ruch. W tym to roku kilku żywszych sportowców wraz z oddziałem śródlądowym LMiK organizuje pierwsze wyścigi szybkobież-



nych motorówek z motorami przyczepnymi.

W roku 1932 istniało już kilka kół i sekcji motorowych przy klubach wioślarskich, pracujących nad rozwojem sportu motorowego.

W większości jednak wypadków koła te nie spotykały się z należytym współdziałaniem ze strony Towarzystw.

Mimo to wszakże yachting motorowy popularyzuje się coraz bardziej. Ilość jego zwolenników wzrasta z roku na rok, przoduje zaś pod tym względem Warszawa.

Ramy klubów wioślarskich dla nadania yachtingowi właściwego kierunku rozwojowego okazały się w nowych warunkach nieodpowiednie i w związku z tym powstała konieczność stworzenia samodzielnej jednostki organizacyjnej.

W roku 1933 powołano do życia pierwszy w naszych dziejach **„Wodny Klub Motorowy“** w Warszawie.

Powstanie tego klubu rozpoczyna nową erę w rozwoju sportu wodnomotorowego.

Przez bardzo długi okres czasu nie uregulowana była kwestia uprawiania yachtingu motorowego przez kobiety. W prawdzie nieliczne przedstawicielki świata kobiecego pracowały w tym sporcie, ale tylko tak „na przyczepkę“, dodatkowo. Właściwie nie wiadomo było co z tym fantem zrobić.

Ostatnie wszakże prace organizacyjne „głów nad tym myślących“, wydają się rozwiązywać ten problem dosyć pomyślnie, chociaż na początek dobrze by było, gdyby w związku z żywiołowym wprost rozwojem sportów wodnych i to zagadnienie, tak ze względów porządkowych, jak i bezpieczeństwa zostało wreszcie rozwiązane.

Dotychczas yachting motorowy rozwija się przeważnie na wodach śródlądowych z Warszawą jako ośrodkiem głównym, na morzu stawiamy w tej dziedzinie pierwsze kroki dopiero.

Najbardziej więc palącą kwestią jest ruszenie naszych motorowców zdecydowanie i planowo na morze.

Nie mówiąc już o samych walorach sportowych motorowego yachtingu morskiego, które są większe o 100% od walorów yachtingu śródlądowego, — decydujące ma tu znaczenie **kwestia obronności morza** i kwestie prestige'owe.

Wydaje mi się, że jedynie **stworzenie opartego na solidnych podstawach i otoczonego opieką** (ale nie cieplarnianą) **władz, przysposobienia wojskowo-morskiego** (lub wodnego) rozwiąże problem: **uprawianie sportów, to przygotowanie do obrony granic.**

Trudno, żyjemy w takich czasach, że jedynie tak pojęte uprawianie sportu ma realny sens i znaczenie.

Stworzenie zdyscyplinowanego klubu motorowego yachtingu morskiego, szkolącego dokładnie kadry motorowców w trudnych warunkach morskich i dysponującego licznym szybkobieżnym taborem, który w wypadku potrzeby zamieniony zostaje na kutry torpedowe, pościgowe, statki łącznikowe, pomocnicze itp., to nakaz chwili.

Dobrze wyszkolone załogi, pełne poczucia swojej wartości, pełni entuzjazmu — **sportowcy — żeglarze — żołnierze**, to groźny przeciwnik dla tych, co mają wilczy apetyt na nasze morze.

Historia i zdania wybitnych fachowców mówią, że małe szybkobieżne statki motorowe miały, mają i będą miały ogromne zastosowanie w czasie wojny.

Przykłady wysadzenia w powietrze dużych pancerników przez dzielne załogi małych łodzi motorowych nie są brane z księżyca.

Setki osób zgłasza się na „żywe torpedy“, — by zgłoszenia te nie stały się jedynie czczym wyrazem stwórzmy z najlepszych z nich oddział wyszkolonych i zahartowanych fizycznie i duchowo, przygotowanych do spełnienia rozkazów, aż do oddania życia za Polskę, ale oddania tego życia mądrze i korzystnie.

Wychodząc chociażby tylko z założenia, głoszonego przez niektórych megalomanów, że jak sztuka powinna być dla sztuki, a sport tylko dla sportu, a nie dla żadnych innych celów to i tak musimy stwierdzić, że sportowiec, który nie potrafi zapewnić sobie warunków zasadniczych uprawiania sportu, i artysta, który nie zapewni sobie warunków swobodnego tworzenia, to pasożyci.

Warunek zasadniczy uprawiania sportu, to wolność i pokój. Tylko przystosowanie się do obrony sportowo-techniczno-bojowej wodniaka zapewnią mu spokojne zażywanie rozkoszy wodnych w czasie pokoju.

Rekord szybkości uzyskany na regatach motorówek tylko wtedy może napawać dumą sportowca, jeśli ma on wewnętrzne przekonanie, że jeśli zajdzie potrzeba, to **powtórzy w pościgu za nieprzyjacielskim statkiem.**

Jeśli chodzi o tereny na których możemy uprawiać yachting motorowy, to w Polsce ich nie brak.

Bogato rozgałęziony systemat rzeczny i jeziora Augustowskie, Wileńskie i Szwajcarii Kaszubskiej stoją otworem dla amatorów wodnej włóczęgi. Zaś morze to teren specjalny i nieograniczony.

Na rzekach trochę trudniej żeglować, ze względu na ich niedostateczną wciąż jeszcze regulację, ale trudności te znowuż nie są tak wielkie.

Jachtem z motorem, szczególnie przyczepnym, możemy **dotrzeć wszędzie, gdzie tylko wody jest chociażby do kolan.**

Czynnikiem hamującym rozwój yachtingu motorowego były w dużej mierze ceny taboru. W chwili obecnej jednak w związku z powstaniem kilku wytwórni yachtów motorowych ceny te coraz bardziej spadają.

Zresztą dla turysty najważniejszą jest rzeczą motor, — takie czy inne zaś linie kadłuba mają znaczenie tylko dla regatowców.

Turysta może motor wbudować, czy przyczepić, **do każdej łodzi** nawet rybackiej, każdy prawie kadłub nadaje się do przerobienia na łódź motorową.

Yachty motoru dzielimy ogólnie na wyścigowe i turystyczne. Inny podział to: łodzie z motorami przyczepnymi (outboord) i łodzie z motorami wbudowanymi (Iuboord).

Który z tych typów (jeśli chodzi o rodzaj motorów) jest lepszy?

Na morze — motory wbudowane, na rzeki motory przyczepne.

Zaletą yachtów z motorami wbudowanymi jest dowolna zmienność obciążenia jak i większa łatwość zachowania szybkości przy wzburzonej fali.

Motory stałe na yachtach mogą posiadać dużo większą siłę niż motory przeczepne.



Ustawia się motory pojedyńczo, lub grupowo po kilka razem, dla dwu śrub napędowych.

Motory wieloobrotowe posiadają reduktory, zmniejszające obroty na 15000 — 25000 min.

Dla orientacji podaję, że słynna wyścigowa „Mis America X“ posiada cztery motory Packarda o łącznej sile 6400 H. P. przy 7.700 obr. min. Posiada również dwa śmigła.

Wady yachtów z motorami wbudowanymi to: a) duży ich koszt, b) kolosalna siła motoru, w porównaniu z łodziami o motorach przyczepnych, potrzebne dla osiągnięcia tej samej szybkości (do pewnych granic), c) duże zużycie paliwa, d) ciężki korpus (ze względu na wagę motoru jak i mocną budowę) e) dużą przestrzeń zajętą przez motor, f) skłonność do uszkodzeń śmigła i części podwodnych.

Do rozwoju yachtingu motorowego na wodach śródlądowych, przyczynia się rozpowszechnienie motorów przyczepnych.

Zaletami motorów przyczepnych są: a) mała waga, b) minimalne zużycie paliwa, c) zdolność zastosowania do każdego kadłuba, d) niska stosunkowo cena, e) nadzwyczaj prosta obsługa, f) unoszenie się śruby automatycznie do góry przy wjechaniu na mieliznę, g) punkt zaczepienia motoru na rufie łodzi po stronie zewnętrznej, h) możność jazdy na bardzo płytkich wodach.

Wady: ograniczona moc silników — do 60 H. P., gorsze trzymanie się yachtu na fali, czułość na dodatkowe obciążenia, brak stuprocentowej pewności natychmiastowego startu.

W Polsce znane są następujące zagraniczne marki motorów przyczepnych: Archimedes, Elbo, Evinrude, Johnson, Penta i Neptun, z krajowych zaś „Steinhagen - Strański“ i G.A.D. Inne marki nie zdobyły sobie zwolenników.

W Warszawie jest około 200 yachtów motorowych różnych typów.

Istnieje specjalny dział motorów przyczepnych w zastosowaniu do kajaków. Są to motory dwutaktowe, jednocylindrowe o sile: 1, 2, 3, 5, 7 H. P.

Odznaczają się one bardzo małą wagą, co umożliwia przymocowanie motoru z boku kajaka.

Typy kadłubów bywają różne. Yachty turystyczne i morskie mają większe zanurzenie, posiadają w większości wypadków kabiny i budowane są solidniej, z yachtów zaś wyścigowych najpopularniejsze są ślizgacze. Są to szerokie łodzie o płaskim dnie ze stopniem. W czasie szybkiej jazdy łódź taka ślizga się po wodzie swoim dnem i to właściwie tylko jego częścią w pobliżu stopnia i rufy. Minimalne zanurzenie i zdolność ślizgania się po powierzchni wody umożliwia osiągnięcie wielkich szybkości przy małej sile motoru.

Budowane są również ślizgacze ze śmigłem powietrznym, poruszanym przez motor typu lotniczego, umieszczony na tyle łodzi. Ślizgacze te posiadają nieocenione zalety przy jeździe po płytkich i zarośniętych wodach. Podczas jazdy zanurzają się bowiem 4 — 6 cm. Przeskakują nawet przez miejsca zupełnie pozbawione wody. Wodorosty absolutnie nie wpływają na zmniejszenie szybkości.

I. Horn - Rakowski.

W CIENIU OLIMPIJSKICH POMNIKÓW

Międzynarodowy Instytut Olimpijski, założony przed dwoma laty zajął się niezwykle wartościową pracą, a mianowicie zbieraniem danych i dokumentów, dotyczących historii starożytnych olimpiad. Dzieło żmudne i długie. Upłynie dobrych kilkanaście lat, zanim będzie można przystąpić do napisania możliwie kompletnych dziejów tych przedchrystusowych „świąt młodzieży". Zebrano już jednak bardzo wiele, udało się wydostać kilka bardzo charakterystycznych szczegółów.

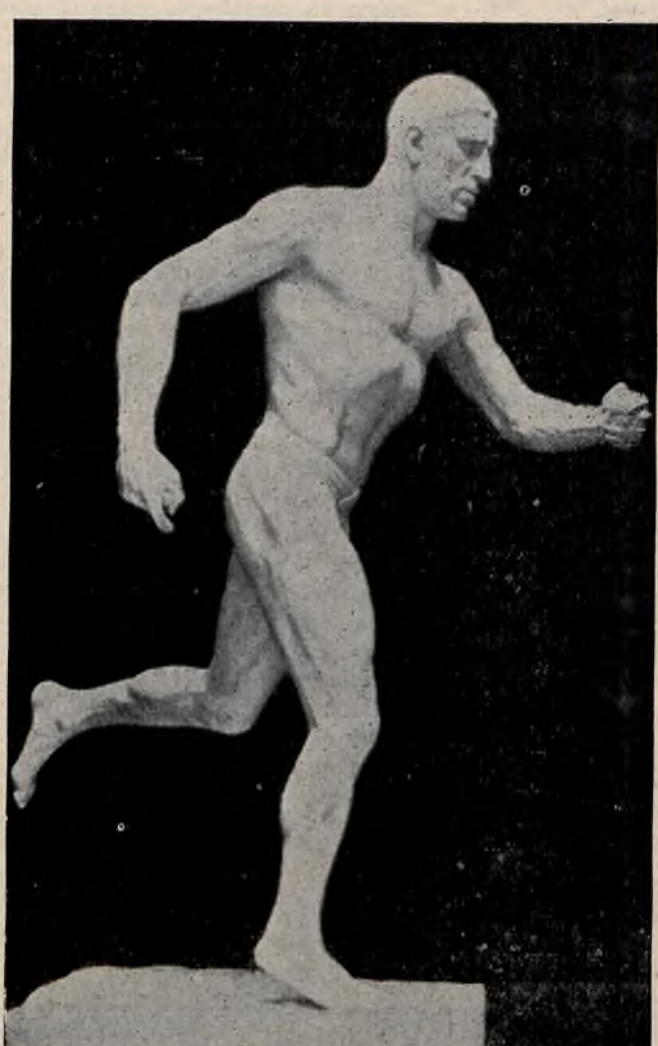
•

Głośny „slogan" olimpijski — **citius, altius, fortius,** łacińska sentencja, którą dzisiaj posługujemy się stale i którą uważamy, za nierozerwalną z ideą sportu olimpijskiego — ułożył Coubertin.

Nie znaczy to jednak, żeby w czasach pierwszych olimpiad nie używano jakiegoś hasła. Było ono zresztą bardzo podobne w sensie. Zaczerpnięte z Homera — brzmiało **„być najlepszym i przewyższać innych".**



Statua Paavo Nurmi'ego.



Statua biegacza francuskiego Jean Bouin'a w Marsylii.

Pod tym właśnie znakiem stawali w szranki starożytni olimpijczycy, to hasło przewodziło im w walkach o laur z lasku w Olimpii.

•

Co do daty pierwszej Olimpiady istniały rozmaite poglądy. Ostatecznie zgodzono się na zasadzie rozmaitych źródeł na określenie roku **776-go przed Chrystusem,** jako terminu pierwszej Olimpiady. Podstawą takiego poglądu jest dokument, cytowany przez sławnego historyka i geografa greckiego z drugiego wieku po Chrystusie, Pauzaniasza, który podaje, że 29-ta olimpiada odbyła się w r. 664 przed Chrystusem. Pauzaniusz, który wiele czasu poświęcił badaniom w Olimpii, może być uważany za główne źródło dla historii starożytnych olimpiad.

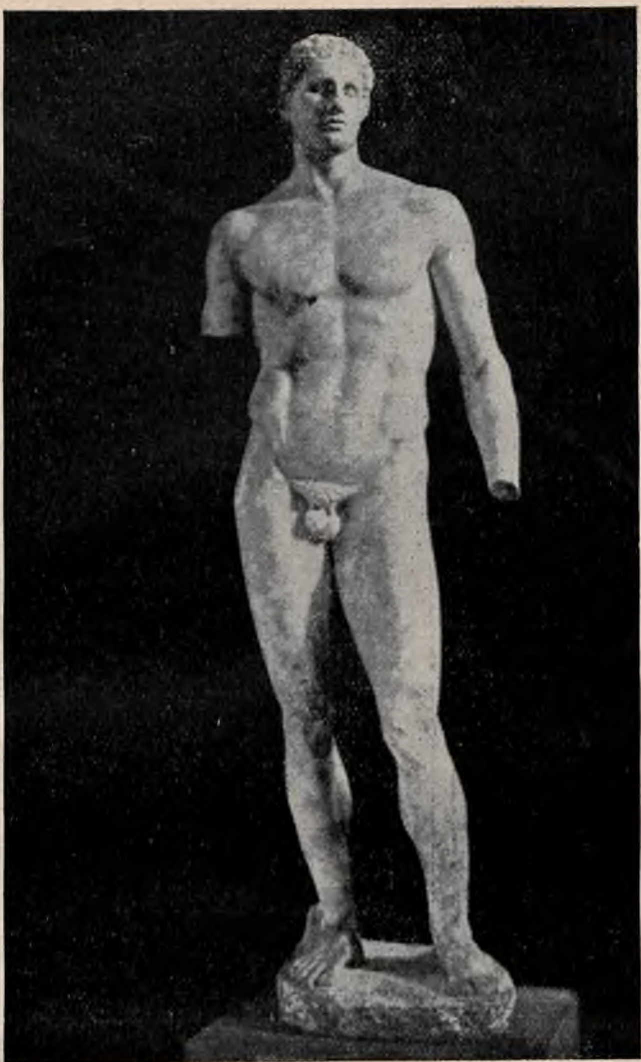
Kiedy odbyła się ostatnia Olimpiada? Tutaj zdania są podzielone. Jedni twierdzą że w r. 392 — im po Chrystusie, inni że w 396-ym.

Wynikałoby z tego, że rozegrano **269 Olimpiad** w starożytności, w ciągu 1068 wzgl. 1072 lat.

Jakże skromnie wyglądają przy tym cyfry nowoczesne. W Helsinkach odbędzie się bowiem w roku przyszłym 12-ta dopiero olimpiada rozegrana w ciągu 44 lat.

•

Mistrzowie olimpijscy w starożytności poświęceni byli Zeusowi. Mieli oni prawo przecho-



Statua Agiasa, wielokrotnego mistrza olimpijskiego.

wywania pomiędzy jedną olimpadą a następną świętego ognia, jako symbolu wysiłku sportowego i idei olimpijskiej. Mieli także prawo stawiania pomników w świętym lesie w Olimpii. Pomniki te wystawiali bądź sami, bądź zajmowała się tym ich rodzina, względnie brało to na siebie ich rodzinne miasto.

Istnieją dane, że ten który trzy razy odniósł zwycięstwo miał prawo do wystawienia **własnego** pomnika, przedstawiającego jego podobiznę; w innym wypadku, tj. przy jednym lub dwóch zwycięstwach, mógł wystawiać tylko jakąś **figurę alegoryczną.**

Pauzaniasz twierdzi, że cały szereg pomników Apolla mają takie właśnie pochodzenie i przytacza sławne rzeźby, jak „woźnica kwadrygi" w Delfach, „efeb" w muzeum na Akropolu, „dyskobol" w muzeum w Watykanie.

Zachowały się także niektóre pomniki przedstawiające mistrzów, jak np. Arrhachiona w Pigalii lub Agiasza z Farsali. Kariera sportowa tego ostatniego trwała podobno aż 19 lat.

Historycy obliczają, że ilość pomników olimpijskich znanych w starożytności wynosiła 302. Pauzaniasz jest skromniejszy i mówi tylko o 192 pomnikach, z których 63 sam opisuje. Ale Pauzaniasz żył w drugim stuleciu po Chrystusie, a Olimpiady przetrwały do końca czwartego wieku.

Cenne dzieło amerykańskiego historyka Waltera Woodburn-Hyde pt. „Olympic Viktor Monuments", wydane w Waszyngtonie przed 18 laty podaje spis 47 antycznych sportowych pomników.

•

Obecnie też mamy **pomniki mistrzów olimpijskich.** Pomnik francuza Jean Bouin, znajduje się w parku Borcly w Marsylii; pomnik Paavo Nurmi, który oglądali wszyscy w Paryżu na wystawie światowej przed dwoma laty, obecnie znajduje się w „Ateneum" w Helsinkach. Reprodukcja tego pomnika umieszczona została na oficjalnym afiszu Olimpiady przyszłorocznej w Helsinkach.

•

Ciekawe odkrycie zrobiono niedawno w Bułgarii. Na zasadzie wykopalisk i rozmaitych dokumentów stwierdzono, że międzynarodowy kontakt sportowy istniał również w starożytności. Przekonano się, że do Olimpii na Igrzyska zjeżdżali nietylko Grecy, ale także **sportowcy z obcych krajów.** Historia podaje nazwiska dwóch obcych zawodników, którzy zdobyli laur olimpijski. Są to Menadros i Alkemanos, — obaj pochodzili z Tracji (obecnej Bułgarii).

Zdarzały się również ekspedycje sportowców greckich i rzymskich na obczyznę. Na początku trzeciego wieku odbyły się w dzisiejszym Plovdiv (południowa Bułgaria) **międzynarodowe zawody sportowe!**

•

Na temat **wyników** antycznych sportowców opowiadano cuda. Jeden z mistrzów olimpijskich, Fayllos z Krotonu miał osiągnąć w skoku w dal 55 delfickich stóp, czyli 16 mtr 31 cm. Inny znów zawodnik — Chionis, podczas 29-ej olimpiady skoczył w dal 52 olimpijskich stóp czyli 16 mtr 66 cm.

Ostatnie badania stawiają pod znakiem zapytania sens tych informacyj. Znawcy starożytności



Reprodukcja z „The Graphic" przedstawiająca bieg w workach podczas „Olimpiady" w r. 1877 w Atenach.

dochodzą do przekonania, że wyniki obu tych zawodników, to rezultaty nie skoku w dal, lecz trójskoku. Byłby to również świetny wynik (rekord światowy Japończyka Tajima wynosi 16 mtr), ale już nie fantastyczny, tym bardziej że Grecy odbijali się nie z belki położonej na tym samym poziomie co skocznia, lecz z kamienia umieszczonego wyżej poziomu skoczni, no i że mierzenie odległości z pewnością nie odbywało się tak precyzyjnie jak obecnie.

•

Coubertin często zaznaczał, że nie jest on pierwszym, który wpadł na pomysł wskrzeszenia Olimpiad. Wprawdzie Międzynarodowy Komitet Olimpijski powstał jego staraniem i ponowne nowoczesne Igrzyska zorganizowane zostały z jego inicjatywy, ale jeśli idzie o sam **pomysł,** to historia notuje dwóch poprzedników Coubertina.

W roku 1858-ym bogaty Grek nazwiskiem Zappa postanowił odbudować stadion olimpijski w Atenach. Uzyskał on na to zgodę Króla Jerzego, który nakazał uporządkowanie gruzów i oczyszczenie terenu. W tymże roku urządzono tam wystawę sztuki oraz wystawę przemysłową, a w ramach tych wystaw zorganizowano bieg sportowy, którego zwycięzcy nadano tytuł... **mistrza Olimpiady.**

W 19 lat później tj. w r. 1877 mieszkańcy Aten przeżyli drugi dreszczyk olimpijski. Jeden z oficerów angielskiego statku handlowego „Research" por. Morgan, korzystając z dłuższego pobytu statku w porcie Pireus, urządził na Wielkanoc w pobliskim Faleronie zawody lekkoatletyczne w skokach, biegach i rzutach. Jednym z najbardziej emocjujących punktów programu był „bieg w workach". Zawody te zaszczycił swoją obecnością monarcha grecki. Zawody ogłoszono jako, „Igrzyska Olimpijskie", a zwycięzców wieńczono **wieńcami laurowymi.**

Dopiero po 19-tu latach od Imprezy por. Morgana, a po 38 latach od inicjatywy Zappy, odbyły się w Atenach na świeżo odbudowanym stadionie panateńskim pierwsze pomorskie Igrzyska Olimpijskiej ery nowożytnej.

A. Szenajch.

ROZWAŻANIA PIŁKARSKIE

Od dziesięciu dni bawi po raz pierwszy w Polsce angielski trener piłkarski.

Oczy braci piłkarskiej całego kraju są więc skierowane na Akademię WF w Warszawie, gdzie w odosobnieniu, niby w czarodziejskim tyglu, z dala od wścibskich oczu, dokonuje się cud uzdrowienia i tężenia polskiego futbolu.

Żyjemy w epoce przejaskrawionego realizmu. Nie jest ona glebą podatną dla cudotwórców, choćby kołyska ich stała w opromienionym sławą Albionie.

Zresztą „wielki alchemik" unika wszystkiego, co wysiłkom jego mogło by nadać charakter „cudowności". Zdradza jej tajemnicę i powtarza ją wszystkim wokoło. Jest nią — rzetelna **praca!**

Po co ten przydługi wstęp z odskokiem w krainę czarów?

Ot, tak po prostu dla rozwiania złudzeń i wybujałych nadziei. Żyjemy w epoce trzeźwości. Toteż powiedzmy sobie jasno, że w zacisznych zakamarkach wspaniałego parku Akademii nie dokona się żaden cud. Nie będzie ani uzdrowień, ani tężenia, jeśli sam pacjent nie przyjdzie lekarzowi z pomocą. Jeśli zabraknie mu nieugiętej woli i ambicji osiągnięcia rezultatów.

Anglik - Anglikiem, jest on jednak takim samym człowiekiem jak inni. Nie posiada ani mikstur ani eliksirów, którymi można by w ciągu 14 dni przemienić patałacha w gwiazdę pierwszej wielkości.

Pisało się i mówiło wiele o kuracji hormonowej słynnego menażera angielskiego mjr. Burckleya. Trudno z perspektywy warszawskiej ocenić ile było w tym przesady i tricku reklamowego. Zanim jednak tajemniczy major przystąpił do swej uzupełniającej kuracji, doprowadził pupilków swych do wysokiego poziomu ogólnie znanymi i stosowanymi metodami. Chciał później przy pomocy lekarskiego preparatu przyśpieszyć ich dojrzewanie, stworzyć piękniejszą kulturę. Jedni twierdzą, że był to humbug, inni przysięgają na skuteczność leku.

Pan Alex James nie ma jednak zamiaru stosować preparatów. Jego lekarstwo, to program ścisłej, normalnej piłkarskiej zaprawy. Program oparty na kilkudziesięcioletniej tradycji piłkarzy Anglii, którzy sport futbolowy doprowadzili do perfekcji.

By wspiąć się na wyżyny angielskie nie wystarczy poznać tajemnicę ich treningu. Trzeba skrupulatnie go stosować, trzeba wyzbyć się wielu przyjemności i... nawyczek. Naturalnie w odmiennych polskich warunkach nie wszystko da się żywcem skopiować. I tu powstaje pierwsza trudność.

P. Alex James nie krył się ze swoją metodą. Powtarzał od pierwszej chwili, że podstawę futbolisty widzi w wyśmienitej kondycji. Jak do niej dojść i jak ją utrzymać, tego chce przede wszystkim nauczyć swych pupilków. Chce nie tylko nauczyć, ale wszczepić w krew. Niestety piłkarze polscy nie żyją stale na obozach, nie mają wielotygodniowych kursów w roku, jak choćby w najbliższym zachodnim sąsiedztwie. Futbol nie jest podstawą ich utrzymania. Przeważnie pracują. Jedni lżej, drudzy ciężej. Godziny i czas treningu są ograniczone. Różne są też warunki bytowania. Dlatego też polscy instruktorzy, którzy wyjdą ze szkoły p. Jamesa będą mieli nielada trudność jak dostosować jego trafne nauki i wskazówki do polskiej rzeczywistości?

Zdaje się, że temat ten powinien być też przedmiotem długich i skrupulatnych rozważań kierownictw piłkarskich. Z debat i dyskusji wyszedł by znacznie większy pożytek, niż z wielogodzinnych kłótni na temat interpretacji piłkarskiego kodeksu karnego, obrony i oskarżeń, które stanowią „sól ziemi", prac i trudów większości zarządów.

P. Alex James wyrażał się od pierwszej chwili z uznaniem o technice polskich piłkarzy. Był nawet na tyle uprzejmy, że zaprzeczył, jakoby mógł by ich jeszcze



w dziedzinie tej czegoś nauczyć. We własnym domu będziemy jednak mniej kurtuazyjni. Powiemy sobie wprost do oczu, że na polu misternego opanowania piłki jest jeszcze wiele, bardzo wiele do zrobienia i kursiści na pewno skorzystają z pokazów Anglika.

Pierwsza gwiazda Arsenalu była natomiast zrozpaczona **analfabetyzmem w zagadnieniach taktyki.** Niestety, zapatrywania p. Jamesa są w tym wypadku potwierdzeniem własnych obserwacji. Sęk tylko w tym, że tzw. taktyka nie jest bynajmniej nauką pewnej liczby szablonów, jak wydaje się to niektórym teoretykom. Taktyka to po prostu: myślowe rozwiązywanie problemów gry. A do tych celów nie wystarczy wykucie kilku wzorów, ale potrzebna jest zdolność i umiejętność... samodzielnego myślenia. Jak słuszne jest powyższe twierdzenie, o tym można było się przekonać choćby z pierwszych dni na obozie i pierwszego meczu ćwiczebnego, w którym zawodnicy nie umieli zupełnie zastosować wpajanych im przed kilkoma godzinami zasad i sztuczek.

Z tzw. taktyką wiąże się jeszcze jedno zagadnienie. P. James, jak było do przewidzenia, jest zwolennikiem systemu stosowanego przez niemal cały angielski futbol. Dziwilibyśmy się zresztą gdyby było inaczej, z chwilą, gdy wywodzi się z Arsenalu, który stał się twórcą tzw. szkoły defensywnej. Dokoła niej staczano już homeryckie boje. Walki „ideologiczne" i dziś jeszcze wybuchają raz po raz na łamach prasy, przy czym nie da się zaprzeczyć, że metoda odmiennego szyku drużyny zyskuje coraz bardziej na wziętości i idzie śladem angielskich torów. Wierna starym zasadom pozostała środkowo-europejska trójka: Austria — Czechy — Węgry. Włosi, którzy przodują na kontynencie, poszli drogą środka. Dziś i przed naszym piłkarstwem staje zagadnienie, czy trzymać się nadal starego szablonu, czy też przejść z rozwiniętymi sztandarami do przeciwnego obozu, czy też wreszcie — popróbować naśladownictwa Włochów.

Nie są to sprawy ani proste, ani łatwe. Gruntowne przeoranie całego piłkarskiego ugoru wymagać będzie i czasu, sił i... poczucia odpowiedzialności. I tu otwiera się znów szerokie pole przed władzami kierowniczymi.

Trzeba będzie w długich żmudnych konferencjach — i to bynajmniej nie ograniczonych do oficjalnie dyplomowanego aeropagu — przetrawić wszystkie dodatnie i ujemne cechy. Przyjdzie zastanowić się nad charakterem polskiego piłkarza, wypośrodkować pewien sztandartowy jego typ i dopiero w drodze żmudnych tych badań ustalić normy.

Wiemy o tym dobrze, że tzw. system defensywny ma zaciekłych przeciwników. Identyfikuje się go z bezdusznym szablonem, stosowanym przez Niemców, którym mimo pozornych sukcesów, brak polotu i inwencji, jaka cechuje środkową Europę i Włochów. Nie podzielamy jednak obaw, by piłkarzom naszym groziła „szablonizacja". Do tego potrzeba innego usposobienia, niż mają go nasi chłopcy. Posiadają oni zbyt silnie rozwinięty indywidualizm, toteż wykreślenie pewnych zasadniczych form nie tylko nie zabije osobowości, ale może też zapobiec wybujałościom.

W tej chwili odbywa się w Akademii WF poważna praca. Przeciągnie się ona jeszcze kilka tygodni. Jeśli ma wydać owoce nie wystarczy, by wkładał się w nią p. James, by pomagał mu p. Spojda i tłómaczył p. Giełda. Nie wystarczy ambicja i zapał rzeszy kilkudziesięciu wychowanków. Równolegle z praktyycznymi ćwiczeniami na obozach powinny, by się toczyć wielkie narady sztabu. Trzeba by w spokojnej rzeczowej atmosferze omówić szczegółowo marszrutę, jaką piłkarstwo polskie obrać ma na najbliższą przyszłość.

Bez ścisłego planu i konsekwentnej realizacji go przez przewódców na nic nie zdadzą się wysiłki ani inwestycje. Praca i trud obcego trenera rozwieją się po kilku tygodniach niby mgła angielska spoza której wzejdzie znów nasze poczciwe słońce — lekkomyślnej niefrasobliwości.

Obserwator.



Alex James

O MASAŻU SPORTOWYM

— Ciężkie czasy — westchnął siedzący obok mnie na zawodach lekkoatletycznych, nasz kochany masażysta klubowy, czyli „mason”, jak go ogólnie nazywamy.

— Cóż pan taki smutny, panie „mason”? — zapytałem. — Nie biegają nasi tak jak Finowie? Taki Maeki np., co?

— Gdyby nasi tak się masowali jak Finowie, to na pewno i u nas znalazłoby się wielu Nurmich, Maekich i Bóg wie, kto tam jeszcze.



Ścigały się dwa Michały:
Jeden duży — drugi mały.
A ten duży — długonogi
Wciąż był naprzód kawał drogi!

— Przecież nasi się masują?

— Tak, ale to wszystko za mało.

— Aha, za mało się nasi masują. Innymi słowami: za mało pan zarabia i stąd ten smutek?

„Mason” uśmiechnął się niewyraźnie.

— Bo wie pan... właściwie nasz urząd skarbowy uważa, że ja świetnie zarabiam. Informował się on we wszystkich tutejszych klubach, zebrał dane i obliczył, że aż się człowiekowi zimno zrobiło!

— Rozumiem. Wyrżnęli panu podatek i teraz ciężko panu na sercu?

— Eh, ciężko nie ciężko. Tylko myślę sobie, gdybym ja tak naprawdę tyle zarabiał, ile mi oni wypisali...

— Jakto, wypisali panu więcej, niż kluby podały?

— Gdzie tam. Do grosza to samo.

— Więc jak to z sobą pogodzić? Skarbnik każdego klubu podał urzędowi skarbowemu, ile wypłacił panu pieniędzy za masaże w ubiegłym roku, urząd skarbowy wymierzył od tego podatek, a pan się skarży, że tyle nie zarobił?

Mój rozmówca poskrobał się za uchem.

— Bo to... widzi pan.. są „masaże brutto” i „masaże netto”...

— Masaże brutto i netto? Nie rozumiem.

— „Masażem brutto” nazywam to, co mi klub za jeden zabieg płaci. Zaś „masażem netto” jest to, co ja faktycznie na tym zabiegu zarabiam.

— Przecież to chyba to samo?...

— Nie bardzo to samo.

„Mason” oglądnął się dokoła i z pewnym wahaniem kontynuował dalsze swe wyjaśnienia:

— Widzi pan, to jest tak. Gdy mi klub płaci po 5 złotych za jeden gruntowny masaż, to z tej kwoty muszę dać coś zawodnikowi.

— Jakiemu zawodnikowi?

— Ano, temu, którego masuję.

— W jakim celu pan mu płaci?

— Hm, tak aby... podnieść jego samopoczucie...

— Czy wszyscy żądają od pana takiej prowizji?

— Jak jest gdzieindziej, tego nie wiem. Ale u nas wszyscy.

— Nie powinien pan dawać. To przecież jest karygodne.

— Ba, jeślibym nie dał, to powiedzieliby, że się źle czują po moim masażu i klub zaangażowałby konkurenta, któryby na pewno płacił zawodnikom tyle, ile zażądają... Pan rozumie, czasy są dziś ciężkie...

— A ile im pan płaci?

— To zależy. Im sławniejszy zawodnik, tym więcej żąda. Takiemu np. Biegańskiemu musiałem na wiosnę z 5-ciu złotych aż 4 złotówki odstępować.

— To jest naprawdę skandal. Tak ciężko krzywdzą pana ci „sportowcy”!

— Eh, krzywdzić to mnie nie krzywdzą. Nasi zawodnicy są gentlemeni i nie pozwolą nigdy, abym ja był stratny.

— Znów nie rozumiem. Przecież rabują panu pańskie uczciwie zapracowane pieniądze, a pan twierdzi, że go nie krzywdzą??

— Bo to... wie pan... — tutaj „mason” zniżył głos i mówił szeptem — oni, aby moją stratę wynagrodzić, wpisują mi do książki, zamiast masaży, po trzy, a nawet i po cztery tygodniowo. Ta nadwyżka, rozumie pan, to tak niby... z powietrza...

•

Teraz dopiero zrozumiałem, że istnieją trzy zasadnicze rodzaje masażu sportowego: „masaż brutto”, „masaż netto” i „masaż z powietrza”.

Zrozumiałem też dlaczego nie urodził się u nas jeszcze Maeki.

I dlatego jest w naszym sporcie tylu gentlemenów, którzy „nie pozwolą krzywdzić biednego człowieka”.

LOU-LOU.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

2 lipca b. r. inż. Bujak i inż. Klarner, uczestnicy polskiej wyprawy w Himalaje osiągnęli szczyt Nanda Devi wschodni (7430 m.), najwyższy z niezdobytych dotychczas szczytów w Himalajach Gahrwatu. Zdobycie Nanda Devi było celem tegorocznej wyprawy.

•

Ostatni z meczów o mistrzostwo Ligi w turze wiosennej pomiędzy Polonią a Ruchem zakończył się wynikiem remisowym 2 : 2 (0 : 1). Drużyna śląska grała w osłabionym składzie bez Wilimowskiego, Peterka, Skrzypca, Kruka i Wodarza. Polonia grała prawie przez 80 min. w dziesiątkę na skutek kontuzji Nyca. Gra była szybka, zażarta i na ogół wyrównana. Tabela ligowa na tym ostatnim meczu przedstawia się następująco:

1) Ruch 13 18:8 48:18, 2) Wisła 11 14:8 27:18, 3) Pogoń 11 14:8 22:17, 4) A.K.S. 11 13:9 27:14, 5) Warta 11 13:9 29:18, 6) Cracovia 11 12:10 17:26, 7) Polonia 11 10:12 16:27, 8) Garbarnia 12 10:14 17:29, 9) Warszawianka 10 5:15 14:25, 10) Union Touring 11 3:19 13:48.

•

18-te mistrzostwa Polski w pływaniu, będące jednocześnie zawodami eliminacyjnymi przed meczem z Finlandią zgromadziły na starcie ok. 150 zawodników i zawodniczek, reprezentujących 26 klubów.

Wyniki techniczne: •

P A N I E.

100 klas. pań: 1) Handlówna — 1.38.2; 2) Szumiłowska 1.38.4; 3) Madejówna 1.41.4;

100 m. dow. pań: 1) Kratochwilówna (AZS Warzawa) 1:15,4, 2) Dawidowiczówna (Hakoah) 1:16,4.

100 na wznak pań: 1) Banaszewska 1.32.4; 2) Dawidowiczówna — 1.33; 3) Fonfarówna 1:34.4.

200 m. stylem klas pań: 1) Kondlówna (Hakoah) 3:30,6, 2) Zeligerówna (Hakoah) 3:33.

400 dow. pań: 1) Kratochwilówna 6.25; 2) Dawidowiczówna 6,32; 3) Pastorówna.

Sztafeta 3×100 zmienny pań: 1) Hakoach 4.34.6; AZS Warszawa 4.39.4; 3) EKS Katowice 4.42.8.

Sztafeta 4×100 m. stylem dowolnym pań; 1) Hakoah Bielsko 5:47.7 (nowy rekord Polski), 2) Katowickie Tow. Pływackie 5:30.5, 3) AZS Warszawa.

Mistrzostwa pań w skokach zdobyła walkowerem Szczepańska.

PANOWIE

100 m. stylem klas. panów: 1) Heidrich (Dąb) 1:20,1, 2) Kot (Pogoń Lwów) 1:22.

100 dow. panów: 1) Bocheński 1.02.4; 2) Jendrysek 1,03,4; 3) Szrejbman 1.05.1.

100 m. na wznak panów: 1) Kumant (PL Warszawa) 1:15,2, 2) Werner (Lechia Lwów) 1:19,6, 3) Jastrzębski.

200 klas. panów; 1) Heidrych — 2.52.8; 2) Kopczyński 2.58; 3) Iwanowski 3.05.6.

200 m. dow. panów: 1) Jendrysek 2.25.8; 2) Kuncelman.

400 m. stylem dowolnym panów: 1) Jendrysek (Giszewiec) 5:14.8, 2) Białyński (Legia Warszawa) 5:28.4.

Sztafeta 3×100 m. stylem zmiennym panów: 1) Dąb 3:48.8 2) PZL Warszawa 3:52, 3) Legia 3:54,8.

Sztafeta 4×200 dow. panów: 1) Legia Warszawa.

Skoki z wieży panów: 1) Ziaja (Dąb), 2) Maerz.

•

Dwudniowe mistrzostwa kobiece w lekkiejatletyce pań, rozegrane w Chorzowie w ogólnej punktacji przyniosły zwycięstwo Stadionowi (Chorzów) 122 pkt. przed Pomorzaninem (Toruń) 117 pkt. i Polonią (Warszawa) 89 pkt.

60 mtr.: 1) Książkiewiczówna (Pomorzanin Toruń) 7,9, 2) Kałużowa (Stadion Chorzów) 7,9.

100 mtr.: 1) Kałużowa 12,6; 2) Konklewska 12,9; 3) Książkiewiczówna 12,9.

200 m.: 1) Kałużowa 26.2; 2) Konklewska 26.7; 3) Gawrońska 27.5.

800 m.: Zborowska 2.32; 2) Pigółowska 2.33.

80 pł.: Wiśniewska 13.6; 2) Gniłkówna 13.8; 3) Kałużowa 14.2.

4×100: KPW Pomorzanin 5:22 nowy rekord klubowy Polski; 2) Stadion Chorzów 53; 3) Polonia 55.8.

4×200 m.: 1) KPW Pomorzanin 1:52.1; 2) Stadion Chorzów 1:57.6; 3) Polonia 1:58.

Skok wzwyż: 1) Wiszniewska (KPW Pomorzanin Toruń) 1,41, 2) Wenclówna (Polonia Warszawa).

Skok w dal z miejsca: 1) Ziołkówna (Stadion Chorzów) 2:39; 2) Gniłkówna (Stadion) 2:29.

Skok w dal: 1) Słomczewska 519; 2) Wenclówna 491; 3) Ziółkówna 487.

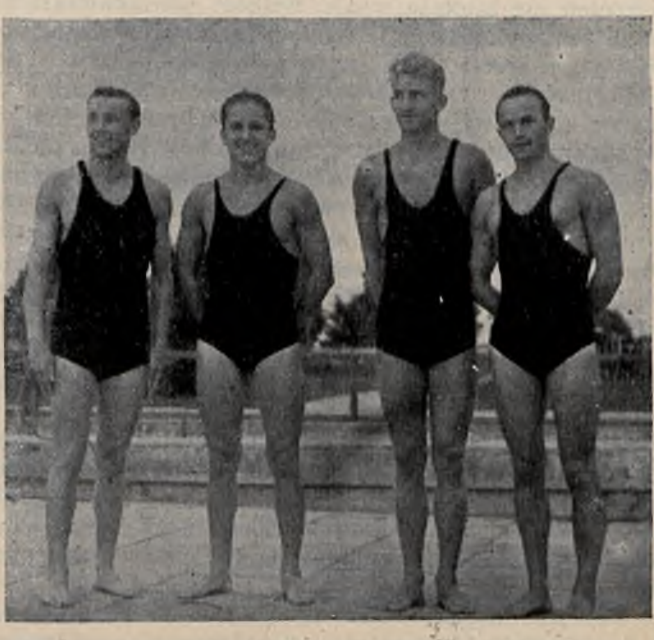
Rzut kulą: 1) Flakowiczówna (Warszawianka) 12,25, 2) Bregulanka (ZS Katowice).

Dysk: 1) Błażejewska 36,19; 2) Cejzikowa 36,19; 3) Krygierówna 35,71.

Oszczep: 1) Kwaśniewska 37,55; 2) Balcerkówna 36,66; 3) Flakowiczówna 35.



Polonia — Ruch: Nyc kontuzjowany.



Sztafeta Legii 4×200 m.



PO OKÓLNIKU BEZ ZMIAN.

W miesięczniku „Wychowanie Fizyczne czytamy artykuł następujący:

Czując się zachęconym przez autora artykułu „Burza dyskusji" (Wychowanie Fizyczne Nr 9) piszę parę uwag i spostrzeżeń z terenu swej pracy. Na tematy wychowania fiz., stosunku do tego przedmiotu nauczycieli innych przedmiotów, dyrektorów, władz szkolnych i rodziców wiele już pisano. Wyszukiwano przeróżne przyczyny obecnego stanu rzeczy, czy jak kto woli stanu sprzed grudnia (okólnik Minist. WR i OP o organizacji i istocie wychowania fiz.). Najczęściej szukano win po stronie wychowawców fizycznych. Szukałem więc i ja ich u siebie. Szukałem przez szereg lat, próbowałem różnych metod od towarzystko-przyjacielskiego pożycia w gronie poprzez solidną pracę do powoływań się na okólniki i programy, a wreszcie do całkowitego niemal porzucenia wychowania fizycznego jako przedmiotu nauczania. Przypuszczałem, że inny wychowawca fizyczny prędzej da sobie radę z trudnościami (zaznaczam, że jako nauczyciel innego przedmiotu pracuję nadal w tym samym liceum i gimnazjum).

W ciągu siedmioletniej pracy w tym samym zakładzie nie zauważyłem żadnej zmiany na lepsze. Stale wyczuwa się, że wychowanie fizyczne tylko dlatego jest w szkole, ponieważ programy ministerstwa ten przedmiot narzucają. W dodatku może je sobie dyrektor dowolnie interpretować. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że wychowaniem fizycznym nie interesują się ci, którzy je zwalczają. Interesują się bardzo, mówią o sporcie i wychowaniu fiz. często i wszystko jedno gdzie, czy to będzie lekcja łaciny, czy zebranie „Sodalicji Mariańskiej". Zainteresowanie jednak tych ludzi jest specyficzne, interesują się prawie wyłącznie ujemnymi stronami, dodatnich nie szukają wcale. Referat uświadamiający, lekcja tzw. pokazowa nie pomagają, bo albo wcale nie słuchają, a jeżeli słuchają, to mówią sobie: „ty wiesz swoje, ja wiem swoje", lekcji pokazowej nie chcą oglądać wcale, a jeżeli już przyjdzie np. łacinnik na boisko koszykówki, to po to, aby wyłapać „ofiary" (tzn. najlepiej grających) na jutrzejszą łacinę. Prawie każdy z tych „współpracowników" wychowawcy fizycznego stroi się w pióra obrońcy kultury zachodnio-europejskiej, etyki chrześcijańskiej i moralności. Często się słyszy także z ich ust argument, że oni nie uprawiali żadnych sportów i są szczęśliwi i zdrowi.

Z braku boiska położyłem nacisk na sporty, które można uprawiać w sali gimnastycznej. Zacząłem prowadzić w kl. I lic., zresztą z dużym powodzeniem szermierkę (szabla) i boks, w następstwie czego odbyłem „przyjemną" rozmowę z dyrektorem, który kazał mi przerwać nauczanie tych sportów, mówiąc: „szermierka przypomina mi menzury studenckie, a boks jest za brutalny". Nic nie pomogło powoływanie się na programy Ministerstwa WR i OP.

Ten sam dyrektor przeznaczył na doroczne święto w. f. ni mniej ni więcej tylko 2 godziny, z czego trzeba było stracić pół godziny na dojście na boisko. W ubiegłym roku w sali gimnastycznej wybudował stałą scenę nie licząc się wcale z zarządzeniami władz w tej sprawie, a już całkiem przyjemnie dla ucha wychowawcy fizycznego brzmiało orzeczenie dyrektora na konferencji rady pedagogicznej: „dlatego rodzice do naszego zakładu przysyłają młodzież, że nie może ona tu uprawiać sportów".

Do najbardziej jednak dziwnych rzeczy należy zaliczyć brak zrozumienia wychowania fiz. ze strony lekarzy. Na początku obecnego roku szkolnego ja i mój następca udaliśmy się do lekarza szkolnego celem omówienia naszej współpracy, która przecież jest ze wszech miar pożądana. Opadły jednak nam ręce, gdy lekarz — w dodatku młody — okazał brak znajomości wychowania fizycznego. Zaczął nam udawadniać, że lepszy jest godzinny spacer niż lekcja gimnastyki (na lekcji gimnastyki jednak nigdy nie był), a wreszcie, że on nie uprawiał sportów i też jest dobrze.

Dwa lata temu zwróciłem się do powiatowego lekarza z zapytaniem, czy można prowadzić naukę pływania z młodzieżą w miejscowej rzece, chodziło bowiem o to, czy woda nie zawiera niebezpiecznych dla ustroju zarazków, ponieważ 20 km wyżej miasta duży szpital swoją kanalizację kierował do rzeki. Na to otrzymałem odpowiedź: „W odpowiedzi na pismo z dnia 7.IV.1937 r. wyjaśniam, że na wysokości miasta X... młodzież może się kąpać unikając jednak nurkowania" (bez komentarzy).

Czy można byłoby zmienić obecny stan rzeczy i jaką drogą? Myślę, że tak. Najskuteczniejsze byłoby, żeby wizytatorzy okazali silną rękę w stosunku do szkół, dyrektorów i nauczycieli wrogo ustosunkowanych do wychow. fiz.

ARIUSZ.

Co robią inni?

Kobiecy sport ma wielu przeciwników. Szczególnie od czasu Koubków, Smętków i tow. Nie należy jednak generalizować. Są dziedziny, w których wolelibyśmy nie oglądać pięknej płci — są sporty dla kobiet niemal wymarzone.

Tenis należy do kategorii drugiej. Był okres, w którym, coprawda, gry pań były dodatkiem koniecznym, lecz — mało ponętnym. Chyba, że uroda wykonawczyń równoważyła braki pierwiastków emocjonalnych. Czasy się jednak zmieniają. Zmieniają się też typy kobiet. Coraz mniej salonowych laleczek, niespokojnych przy lada silniejszym wietrzyku. Coraz więcej dzielnych samoistnych jednostek, dotrzymujących kroku silniejszej połowie rodu ludzkiego.

Również tenis kobiecy nie uchronił się przed wpływami maskulinizacji. Coraz mniej pań przerzucających z pięćdziesiąt razy piłkę tam i z powrotem, bez temperamentu, energii i zacięcia. Smecz, wolej, atak przy siatce przestały być bronią wyłącznie męską! Ba, doczekaliśmy się czasów, w których atrakcją Wimbledonu stały się właśnie panie.

Przedstawicielką prawdziwie amerykańskiego tenisu była Alice Marble. zaćmiła ostrożnego, obawiającego się ryzyka Rigga, niemniej niż nierównego Mc. Neilla.

Pojawienie się Marble na kortach — to wiew wiel-

kiej klasy. Wspomnienia górnych dni, gdy Wimbledon był symbolem. Spotkało ją też wyróżnienie. Nic to, że wygrała mnóstwo różnych gier i szereg tytułów. Nazwano — **Donald Budge** w spódnicy (czego nie należy brać dosłownie gdy chodzi o spódniczkę. Marble gra naturalnie w schortach).

Zademonstrowała wszystko, co cechuje amerykański tenis. Tempo, ostre precyzyjne piłki, energia i odwaga w ataku.

„Tak nie grała jeszcze żadna kobieta“ — twierdzą fachowcy. To też przychodzi im tym łatwiej rozstanie się z blaknącą gwiazdą Jacobs. W nekrologach pisze się już o niej, jako o reprezentantce gasnącego świata — miękkiego, kobiecego stylu przerzucania piłek.

•

Jeden z zagranicznych dziennikarzy pisze dowcipnie, że w przyszłości mówiąc o Wimbledonie, dobrze będzie zaznaczyć „przedmieście Londynu“, gdyż niewtajemniczeni szukać będą miejscowości tej w Ameryce.

Wimbledon stał się monopolem Amerykan od r. 1937. Od czasów Budgea. Zdobył on wówczas trzy tytuły w konkurencjach, w których uczestniczył. Przed rokiem ustanowiono rekord. Wszystkie pięć tytułów przeszło w ręce Jankesów. Zdawało się, że jest to maksimum możliwości. Tymczasem w roku bieżącym udało się jeszcze więcej. Obok pięciu tytułów, wygrali Amerykanie turniej pocieszenia panów (Mc. Neil).

A jednak, mimo triumfów — Amerykanie nie przekonali! Nie było to pokolenie Tildena i Budgea (za wyjątkiem wspomnianej Marble).

Riggs zblamował się we Francji, Wimbledon miał być rehabilitacją. Powiodła się, jednak nie rozwiązała zagadki czołowego tenisisty U.S.A. Riggs jest bezprzecznie graczem najwyższej klasy. Wyczucie piłki wyjątkowe, bogactwo repertuaru na miarę Cocheta lub Crawforda. Również zdolności strategiczne nie mniejsze. Riggs jest jednak graczem nawskroś defensywnym. Nie rozwija inicjatywy, nawet kontratak wynika z konieczności taktycznych. Nie ryzykuje, nie przeprowadza intensywnych natarć.

W Wimbledonie nie znaleźli się przeciwnicy, którzy byliby w stanie zdemolować dziwny ten system. Nie było graczy o zacięciu huzarskim, którzy by szybkimi bombami zdezorganizowali pozycje defensywne Riggsa, tak jak uczynił to w Paryżu Mc. Neil a do czego zdolny jest napewno n. p. Bromwich.

Riggs został mistrzem Wimbledonu gdyż nie było Australijczyków, czy jednak zasługuje na pierwsze miejsce w liście?

O tym przekona Davis cup.

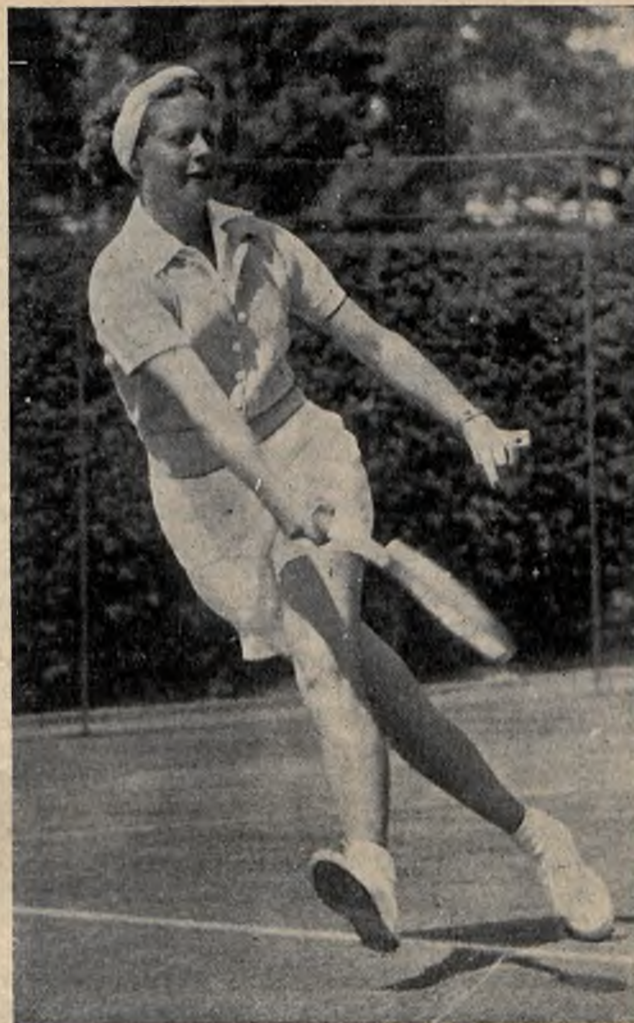
•

Po próbach na kortach Wimbledonu większość fachowców uważa, że puchar jest dla Ameryki stracony. Bromwich powinien uporać się z Riggsem, a umiejętności Quista też daleko nie odbiegają. Są jeszcze w rezerwie Grath i Crawford.

W grze podwójnej triumf Australijczyków jest prawie pewny, a w tym wypadku puchar zrobi znów podróż transkontynentalną.

•

Bohaterem Wimbledonu stała się więc „słaba“ kobieta, kalifornijka Marble. Finał jej z Kay Stammers był bardziej emocjonującym widowiskiem turnieju. Tylko 36 minut trwała walka. Mimo to była ciekawa, gdyż Stammers ani przez chwilę nie rezygnowała, walczyła odważnie i zdecydowanie, to też Alicja zmuszona była wydobyć z kołczanu wszystkie strzały. Publiczność z wdzięcznością oklaskiwała błyskotliwy fajerwerk jej bogatego repertuaru.



Alice Marble

Kilka cyfr ilustruje klasę Marble. Sześć partii wygrała bez straty jednego seta. Stosunek gemów 72 : 21. Przeciętnie wypada więc 6 : 2 na set!

A konkurencja pań była w tym roku wyjątkowo silna, bezprzecznie lepiej obsadzona, niż w grupie panów.

•

W czasie turnieju londyńskiego obradował Komitet Pucharu Davisa. Zastanawiano się nad uproszczeniem systemu rozgrywek, celem zmniejszenia kosztów. Anglia zaproponowała, by dopuszczać corocznie tylko 16 państw europejskich, eliminując zgłoszenia tych, którzy odpadli w uprzednim roku w pierwszej względnie drugiej rundzie. Za wnioskiem wypowiedzieli się Niemcy, Jugosłowianie, Japończycy i Australijczycy, nie uzyskał on jednak większości.

PRZEWODNIK PO POLSCE.

Niesłychanie ważną rzeczą dla każdego udającego się w obce strony, tak turysty, jak i każdego podróżującego są dokładne i ścisłe informacje o danej miejscowości. Rolę tę spełniają przewodniki, czego dowodem jest niezwykła popularność tego rodzaju wydawnictw zagranicą, choćby tylko wspomnimy słynne wydawnictwo Baedeckera. O ile chodzi o literaturę turystyczną w Polsce to istniała ogromna luka aż do chwili częściowego zapełnienia jej przez znakomity Przewodnik po Polsce

opracowany przez Komitet Redakc. Związku Polskich Tow. Turystycznych. Dotychczas ukazały się dwa pierwsze tomy tego przewodnika, a to tom I, obejmujący Polskę północno-wschodnią, tj. Wileńszczyznę, Polesie, Jeziora Augustowskie itd.oraz tom II, obejmujący Polskę południowo-wschodnią (Małopolska Wschodnia, Lubelszczyzna, Wołyń). Przewodniki te oparte na najlepszych wzorach tego rodzaju wydawnictw, zaopatrzone co najważniejsze w liczne plany miast i mapy ciekawych okolic, powinny stanowić nieodłącznego towarzysza każdego podróżnego i turysty.

PRZEWODNIK PO SKOLSZCZYŹNIE.

W ostatnich dniach ukazał się przewodnik turystyczno-letniskowy „Turysta w Skolszczyźnie", nakładem Polskiego Tow. Tatrzańskiego w Skolem. Skolszczyzna dzięki swym warunkom klimatycznym i krajobrazowym jest terenem turystycznym i narciarskim, chętnie odwiedzanym przez coraz liczniejsze rzesze letników, turystów, narciarzy i wędkarzy. W części pierwszej przewodnika omówione są warunki na Skolszczyźnie pod względem położenia, krajobrazu, klimatu, bogactw mineralnych oraz piękna przyrody. W dziale letnisk znajdujemy opis wielu miejscowości, leżących w dolinie Orawy, Oporu oraz dopływów i źródeł Stryja. Są to przeważnie letniska o wysokich walorach klimatyycznych i geograficznych, posiadających różną skalę urządzeń. Turystyka i narciarstwo są uwzględnione w specjalnym dziale informacyjnym, obejmującym wykaz schronisk oraz opis wycieczek turystycznych letnich i zimowych, z pięciu punktów wyjściowych: Skolego, Hrebenowa, Tuchli, Sławska i Ławocznego. Wydawnictwo to zawiera 147 stron druku i liczne fotografie.

Niewątpliwie nowo wydany przewodnik będzie miłym towarzyszem turysty, udającego się w strony Skolszczyzny. Cena egzemplarza oprawnego wynosi zł 2.50, broszura zł 1. Zamówienia należy kierować do Oddziału PTT w Drohobyczu lub Koła PTT w Skolem.

KAJAKOWCY UWAGA!

W Kalendarzu Turystycznym Okręgu, ogłoszonym w komunikacie kwietniowym, zapowiedziany został spływ z Puszczy Białowieskiej.

Oto program spływu.

Zbiórka uczestników spływu **w dniu wyjazdu, w poniedziałek 31 lipca na Dworcu Wileńskim** o godz. 23. Wyjazd o godz. 23 min. 45. Przybycie do Białowieży ok. godz. 6-ej 1 sierpnia.

1 i 2 sierpnia — zwiedzanie Parku Narodowego i Muzeum w Białowieży, wycieczka do rezerwatu, obejrzenie zwierzostanu (żubry, dzikie konie, jelenie itd.).

3.VIII. Etap pierwszy spływu kajakami: Białowieża — ujście Hwozny. Obóz w Puszczy w namiotach.

4.VIII. Ujście Hwozny — most przy st. kol. Narewka. Przewiezienie kajaków zamówionymi furmankami na stację, obiad w bufecie po 1 zł. 20 gr. od osoby, przerzut 18 klm. koleją do st. Hajnówka. Zwiedzanie w Hajnówce największych w Polsce państwowych zakładów przeróbki drzewa. Nocleg w lesie w namiotach.

5.VIII. Przejazd koleją leśną z Hajnówki przez piękny odcinek Puszczy do 8-go lub 20-go kilometra toru kolejki (zależnie od stanu wody). Obóz w Puszczy nad rzeką Leśną.

6.VIII. Rozpoczęcie spływu rz. Leśną. Nocleg na kępie nad rzeką za wsią Chomotyny.

7.VIII. Chomotyny — Kamieniec Litewski.

8.VIII. Kamieniec Litewski — lasek za folwarkiem w klm. 52.

9.VIII. Od klm. 52 do wsi Wistycze.

10.VIII. Wistycze — most kolejowy w klm. 15 rz. Leśnej, do dworca w Brześciu 6 klm.

Czas trwania spływu obliczony jest na 10—12 dni (2 dni rezerwy na niepogodę). Rozwiązanie spływu nastąpi zatem 10-go, najpóźniej 12-go sierpnia na dworcu w Brześciu. Kto będzie miał czas i ochotę, może kontynuować spływ dalej, przebywając najładniejszy odcinek Bugu od ujścia Leśnej do Modlina (7 etapów dziennych).

Charakter szlaku. Narewka od Parku w Białowieży płynie przez Puszczę, las jednak widzi się z obydwóch stron w pewnym oddaleniu, 100 — 200 metrów, dopiero przy ujściu Hwozny Puszcza podchodzi do samej rzeki.

Leśna, biorąc początek w samej Puszczy, przepływa obok st. Hajnówka, płynie przez las, ale przy normalnym stanie wody n a tym odcinku nie jest jeszcze dostępna dla kajaka, spływ jest możliwy dopiero od 8-go lub 20-go klm. kolejki leśnej. Od miejsca spławu lasu 20 klm., t. j. od t. zw. Borsuczki, do Kamieńca Litewskiego czyli na przestrzeni ok. 30 klm. Leśna jest typową rzeką łąkową, dopiero od Kamieńca Litewskiego krajobrazowo ciekawą, miejscami nawet bardzo ładną. Jakkolwiek nie usprawiedliwia ona obecnie swojej nazwy i leśną jest tylko na początku i poniekąd przy ujściu, jednak często ma brzegi pięknie zadrzewione, nurt dość wartki, liczne wysepki i odnogi porośnięte sitowiem, ale główne koryto pozostaje głębokie i czyste, wytarte corocznym spławem drzewa z Białowieży.

Przeszkody. Jeżeli lipiec będzie suchy, miejscami trzeba będzie holować na Narewce i na początku Leśnej. Od ujścia Podleśnej głębokość jest zawsze dostateczna dla kajaka. Na Narewce jedno obnoszenie przez młyn, na Leśnej 1 młyn i 4 śluzy dla tratew, obnosić jednak trzeba tylko 2 razy (można przejechać lub przeprowadzić przez upust).

Ekwipunek: — kajak składany lub sztywny, namiot i kuchenka.

Zniżki kolejowe. Uczestnicy spływu korzystają ze zniżki kolejowej w wysokości 66% ceny normalnego biletu od miejsca zamieszkania do Białowieży i z Brześcia do miejsca zamieszkania.

Zgłoszenia na spływ kierować należy do Warszawskiego Okręgu P. Z. K. Komisji Turystycznej, Marszałkowska 97 m. 2, wpłacając wpisowe w kwocie 2 zł. na konto P. K. O. Nr. 9.954.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia: 1/1 500 zł, 1/2 250 zł, 1/4 150 zł, 1/8 80 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI — Wydawca: Koncern Prasowy P. U. W. F. i P. W. „KULTURA FIZYCZNA"

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93